

■ SCENA I

*Sycylia. Pałac królewski.**Wchodzą Kamillo i Archidamus.*ARCHIDAMUS

Jeżeli obowiązki zaniósł cię kiedyś do Czech, jak mnie przywiodły tutaj, przekonasz się, powtarzam, jak wiele różni nasz kraj od waszej Sycylii.

KAMILLO

O ile wiem, jeszcze tego lata Król Sycylii wybiera się do Króla Czech z wizytą, która mu się od dawna należy. 5

ARCHIDAMUS

Przyjmijmy was ubogo, że aż wstyd, lecz sercem to nadrobimy, bo naprawdę...

KAMILLO

Przestań...

ARCHIDAMUS

Naprawdę, wiem, co mówię. Nie zdołamy tak wspaniale... z tak nadzwyczajną... mowę mi odbiera. Wino wam przyprawimy walerianą, by wasze zmysły przespały nasze niedołęstwo i by, nie mogąc chwalić, karmiły nas łagodnie. 10

KAMILLO

Po co przepłacać, co dostajesz darmo? 15

ARCHIDAMUS

Wierz mi, mówię, co rozum dyktuje i co uczciwość każe mi wysłować.

KAMILLO

Nigdy dość sycylijskich względów dla czeskiego władcy: nasi królowie razem się wychowali, korzenie ich przyjaźni sięgają więc tak głęboko, jak 20
bujnie się dziś rozrosły jej gałęzie. Wprawdzie obowiązki wieku dojrzałego i królewskiego urzędu oddaliły ich od siebie i nie widują się, jak dawniej, podtrzymują wszelako znajomość, jak królom przystało, wymieniając dary, listy i serdeczności. 25
Rzec by można, że są wciąż razem na przekór rozłące, jak gdyby dłonie podawali sobie wśród przestworzy lub padali sobie w ramiona, stojąc na przeciwległych płatkach róży wiatrów. Niech niebo wspiera ich wzajemną przyjaźń. 30

ARCHIDAMUS

Nic ich nie zdoła poróżnić na tym świecie, ani złość ludzka, ani inna przeszkoda. A jak wielką pociechę macie z księcia Mamiliusza! Nie spotkałem dotąd szlachetnego młodzieńca, który by budził podobne nadzieje. 35

KAMILLO

Trudno się z tobą nie zgodzić. Wyborny z niego dzieciak. Sam jego widok krzepi poddanych, a starcom przywraca młodość. Ci, którzy kuśtykali już, zanim się urodził, czepiają się życia, by go ujrzeć mężczyzną. 40

ARCHIDAMUS

Czyżby w przeciwnym razie wyglądali śmierci?

KAMILLO

Z pewnością – w braku innej wymówki, żeby nie umierać.

ARCHIDAMUS

Gdyby król nie miał syna, gotowi byliby dokuć-tykać do jego poczęcia.

45

Wychodzą.

■ SCENA 2

Pałac królewski.

Wchodzą Leontes, Hermiona, Poliksenes i Mamiliusz¹.

POLIKSENES

Już dziewięć razy widzieli pasterze
Pełnię księżycy, odkąd tron nasz tęskni
Za swym brzemieniem. Choćbyśmy ci, bracie,
Składali dzięki tyleż dni i nocy,
Twoim dłużnikiem pozostalibyśmy
Na wieki wieków. Stanę więc jak zero,
Lecz na poczesnym miejscu, by przemnożyć
Jedno „dziękuję” w podobnych tysiące.

5

LEONTES

Wstrzymaj się jeszcze z podziękowaniami,
Rozliczysz się przy odjeździe.

¹ Mamiliusz może być obecny w tej scenie od początku lub wejść później, kiedy rozmawia z Leontesem (od wiersza I 2.119). Podobnie Kamillo może pozostawać na scenie, w pobliżu, aż przywoła go Leontes (I 2.206).

POLIKSENES

Więc jutro.

10

Dręczy mnie strach – co się tam wykluć mogło
Pod nieobecność naszą, czy po domu
Nie hula mroźny wiatr, skręcony z naszych
Najgorszych przeczuć. Zresztą nadużyłem
Twej gościnności.

LEONTES

Twarde plecy, bracie!

15

Jakoś zniesiemy to brzemię.

POLIKSENES

Czas na nas.

LEONTES

Zostań choć tydzień.

POLIKSENES

Muszę jutro jechać.

LEONTES

Przetnijmy zatem czas na pół – to moje
Ostatnie słowo.

POLIKSENES

Proszę, nie nalegaj.

Twój język dosyć ma nade mną władzy,
By mnie przekonać – i uległbym prośbie,
Gdyby konieczność za nią stała, choćbym
Sam tym uczynił szkodę. Ważne sprawy
Każą mi wracać. Wzbraniając mi tego,
Na mnie z miłości bicz kręcisz i ściągasz
Kłopot na siebie. By uniknąć obu,
Żegnaj.

20

25

LEONTES*(do Hermiony)*

Czy mowę ci odjęto? Mów coś!

HERMIONA

Milczę i kunszt twój podziwiam – bo właśnie
 Przysiągł, że zostać tu nie może. Kiepsko
 Szturmujesz, panie. Zapewnij, że Czechy 30
 Żyją szczęśliwie, że wczoraj dostałeś
 Pomyślne wieści – a wyrwiesz mu z ręki
 Jego najlepszą broń.

LEONTES

Brawo, Hermiono.

HERMIONA

Że się za synem stęsknił – to zrozumiem,
 Lecz niech to powie, a puścisz go wolno, 35
 Niech poprzysięgnie, że mu o to chodzi,
 A wrzecionami stąd go przepędzimy.

(do Poliksenesa)

Lecz proszę, daj mi w zastaw chociaż tydzień
 Twej obecności królewskiej. Ja za to,
 Gdy męża w Czechach podejmiesz, pozwolę, 40
 By został miesiąc dłużej, niż zamierzał,
 Choć ja w miłości nie zostaję w tyle
 Ani o jedno tyknięcie zegara
 Za którąś z innych żon. Zostań!

POLIKSENES

Nie, pani.

HERMIONA

Jednak – zostaniesz.

POLIKSENES

Przysięgam, nie mogę. 45

HERMIONA

Przysięgasz?

Wątlým zakłęciem mnie zbywasz. Lecz choćbyś
 Gwiazdy chciał strącać z ich sfer przysięgami²,
 Powiem ci: jechać nie możesz. Przysięgam,
 Że nie wyjedziesz. A przysięga damy 50
 Równa przysiędze męża. Chcesz wyjechać?
 Cóż – moim więźniem będziesz w takim razie,
 Nie gościem. Spłacisz wikt i opierunek
 Przy wyjściu – złotem, bo „dzięki” mi na nic.
 Więźniem czy gościem?³ To straszne „przysięgam” 55
 Każe ci wybrać.

POLIKSENES

Gościem więc, bo więźniem
 Musiałby zgrzeszyć jakoś przeciw tobie,
 Co by mi przyszło znacznie trudniej, pani,
 Niż tobie – karać.

HERMIONA

Miłej gospodyni
 Więc, nie dozorczy – chodź! – przyznasz się teraz, 60

² Zgodnie z arystotelesowską fizyką kosmosu planety i gwiazdy tkwiły w krystalicznych sferach, wraz z którymi się poruszały. Wytrącenie gwiazd ze sfer jest obrazem hiperbolicznym (jednym z kilku tego typu u Shakespeare'a), koresponduje jednak z ówczesnym dyskursem naukowym, w którym podawano w wątpliwość istnienie sztywnych sfer, por. podobne obrazowanie w wierszach V 1.205 i V 2.II oraz omówienie na s. 16.

³ W ówczesnej Anglii więźniowie, po uwolnieniu, musieli zapłacić za swoje wyżywienie i kwatery.

Coście w dzieciństwie z mym mężem zbroili.
Prześliczne były z was urwisy!

POLIKSENES

Pani!

Żaden nie wierzył, że dorośnie kiedyś,
A każde jutro miało tak wyglądać
Jak dziś i wczoraj.

HERMIONA

Z was dwóch, mój małżonek 65

Był pewnie większym hultajem?

POLIKSENES

Jak para

Bliźniaczych jagniąt brykaliśmy w słońcu,
Becząc na siebie nawzajem. Niewinność
Gadała z niewinnością. Że gdzieś krąży
Zło, czy źli ludzie, ani nam się śniło. 70

Gdyby nam było dane żyć tak dłużej,
Gdyby nasz słaby duch wierzgać nie począł
Od krwi gorącej, moglibyśmy w niebie
Wołać „Niewinny jestem i bez grzechu!” –
Pierworodnego nie licząc.

HERMIONA

Stąd wniosek, 75

Żeście grzeszyli potem!

POLIKSENES

Święta pani!

Pokus nam świat nie skąpił – lecz w tych latach
Pisklęcych, dzieckiem była moja żona,

A oczu mego towarzysza zabaw
Twój blask nie olśnił jeszcze.

HERMIONA

Piękne dzięki! 80

Chcesz więc powiedzieć, że w twojej królowej
I we mnie – diabeł siedzi. Lecz mów dalej.
Za wasze grzechy odpowiemy, jeśli
My was skłoniłyśmy do nich i jeśli
Wiedliście z nami swoje grzeszne życie, 85
I tylko z nami!

LEONTES

Czy się dał namówić?

HERMIONA

Zostanie.

LEONTES

Nie chciałem, kiedy ja prosiłem.
Nigdy, najdroższa, nie mówiłaś bardziej
Do rzeczy.

HERMIONA

Nigdy?

LEONTES

Nigdy... nie, raz jeszcze.

HERMIONA

Co, aż dwa razy? Kiedy po raz pierwszy 90
Błagam cię, powiedz, utucz mnie pochwałą!
Dobry uczynek kwitując milczeniem,
Tysiąc podobnych na śmierć tym skazujesz.
Żywimy się pochwałą. Sto mil zjadę

Na jednym pocałunku, pod ostrogą – 95
 Miłą. Ale – do rzeczy! To mój drugi
 Dobry uczynek. Wygrałam, zostanie.
 A pierwszy? Mówisz, że miał starszą siostrę?
 Czy była równie dla ciebie łaskawa
 Jak młodsza? Kiedy mówiłam do rzeczy? 100
 Nie dręcz mnie, powiedz!

LEONTES

Kiedy kwartał kwasów

Skonał z goryczy, nim mi pozwoliłaś
 Twą białą rączkę pochwycić i dobić
 Targu miłości. Wtedy powiedziałaś:
 „Twoja na wieki”.

HERMIONA

Łaska co się zowie!⁴ 105

Widzisz, dwa razy mówiłam do rzeczy!
 Raz – król na zawsze został przy mym boku,
 Raz – przyjaciel, na chwilę.

LEONTES*(na stronie)*

Zbyt żarliwie!

Sparzyć się musi, kto z przyjaźni płonie.
 Chwyta mnie *tremor cordis*. Serce skacze, 110
 Lecz nie z radości! Może ta gościnność
 Niczego nie ukrywa, a swobodę

⁴ W teologii protestanckiej do zbawienia konieczna jest wiara, z której wypływają dobre uczynki: samymi uczynkami człowiek nie może zasłużyć na zbawienie, które wynika z Łaski Bożej, stąd też odwołanie Hermiony do pierwszego uczynku o imieniu Grace – łaska, por. s. 31–32.

Czerpie z dobroci i wielkoduszności,
 Co dobrze o niej świadczy. Tak, być może.
 Lecz tak, jak oni teraz, ręce pieścić, 115
 Palce szczypać, znacząco się uśmiechać,
 Jakby do lustra, dysząc, niczym jelen
 Kulka trafiony – to gościnność, która
 Ze mnie jelenia robi. Mamiliuszu,
 Czy jesteś moim synem?

MAMILIUSZ

Tak!

LEONTES

Wciurności, 120
 To mi śliczny kogucik! Co to? Brudny nos?
 Po mnie go masz podobno. Chodź, rycerzu,
 Utrę ci nosa – lepsze to niż rogów.

Wyciera nos Mamiliuszowi.

Rogi niech noszą krowa, byk i cielę,
 Moje cielątko. Ona wciąż mu brzdąka 125
 W palce jak w struny? – Mów, psotniku, jesteś
 Mój byczek?

MAMILIUSZ

Jeśli tak rozkażesz, ojczy.

LEONTES

Jeszcze kudłaty łeb, rogi, a będziesz
 Całkiem jak ja. „To z ojca zdarta skóra”,
 Tak mówią – baby tak mówią, a one 130
 Byle co plotą. Lecz choćby zwodziły
 Jak wiatr, jak woda, jak lis farbowany,
 Jak trefne kości, gdy szuler rozbęta